

Państwo zabiera nam dzieci

5 września 2013

Ostatnie głośne przypadki odbierania dzieci rodzicom przez państwo to tylko wierzchołek góry lodowej. Liczba takich spraw dramatycznie rośnie, a biznes związany z rozbijaniem rodzin kwitnie w najlepsze – wynika z danych, do których dotarła „Gazeta Polska”.

W 2006 r. do sądu wpłynęło 466 kuratorskich wniosków o odebranie dzieci. Już cztery lata później kuratorzy skierowali aż 1073 takich pism. W tym czasie (2006–2010) liczba zawodowych rodzin zastępczych, żyjących z wychowywania cudzych dzieci, wzrosła z 885 do 1674. Przypadek?

KURATORKA NIE CHCE ROZMAWIAĆ

Ta sprawa wstrząsnęła całą Polską. Wychowywany przez babcię i dziadka 5-latek z Kokorzyc pod Środą Śląską ma zostać im odebrany. Wniosek w tej sprawie skierowała do sądu kurator Bogusława Lofek z Zespołu Kuratorskiej Służby Sądowej Sądu Rejonowego w Środzie Śląskiej. Uznała, że dziecko jest... za grube. „Pasiecie go jak świnie” – miała powiedzieć do babci chłopca. Tymczasem 5-latek ma ledwie kilkukilogramową nadwagę, w domu jest otoczony miłością i niczego mu nie brakuje. O jego losie – w wyniku działań kuratorki – zadecyduje jednak nie rodzina, lecz sąd, który już we wrześniu może skierować dziecko do rodziny zastępczej.

Dramatem chłopca zajął się europoseł Janusz Wojciechowski. W liście do Rzecznika Praw Dziecka napisał: „Jeśli otyłość miałaby być powodem zabierania dzieci z ich rodzin, to znaczyłoby, że każdy pretekst jest dobry. Można zabrać za otyłość, to można i za chudość. Są setki tysięcy dzieci zbyt otyłych, setki tysięcy zbyt chudych jak na swój wiek, bo dzieci, tak jak dorośli ludzie, są po prostu różni. [...] niech Pan się zajmie tą sprawą i w ramach swoich kompetencji

udaremni ten absurdalny akt przemocy wobec niewinnego dziecka. Zwalcza się wobec dzieci przemoc fizyczną, a to dziecko jest już katowane psychicznie strachem, że zostanie oderwane od miłości, od kochających je dziadków”.

Kurator odpowiedzialna za tę sytuację – Bogumiła Lofek – po nagłośnieniu skandalu nie chciała rozmawiać z mediami. Mimo to „Gazeta Polska” podjęła próbę kontaktu. W dniu jej dyżuru w pokoju, w którym pracuje, nikt jednak nie odbierał telefonu. W końcu słuchawkę podniosła jakaś kobieta, która dowiedziawszy się, kto dzwoni, stwierdziła, że kurator Lofek jest nieobecna. – To, że ktoś ma dyżur, nie oznacza, że zawsze jest na miejscu – oświadczyła.

Nikt z przełożonych Bogumiły Lofek nie potrafił powiedzieć „Gazecie Polskiej”, ile wniosków o odebranie dziecka skierowała ona w ciągu ostatnich pięciu lat. Rzecznik Sądu Okręgowego we Wrocławiu, do którego odsyłała dziennikarzy Lofek, przekazał pytania „Gazety Polskiej” do prezesa tegoż sądu, ten z kolei poinformował „GP”, że odpowiedzi powinien udzielić prezes Sądu Rejonowego w Środzie Śląskiej. Do chwili zamknięcia numeru „Gazeta Polska” nie otrzymała jednak żadnej informacji.

BO ZA DUŻO SIĘ MODLIŁA

Ale dzieci próbuje się odbierać w Polsce także pod innymi, równie absurdalnymi pretekstami. W 2011 r. na Dolnym Śląsku odebrano matce 10-letniego syna, bo miała w domu klęcznik i rzekomo za dużo się modliła. W kwietniu tego samego roku sąd zdecydował o odebraniu 2-tygodniowego dziecka młodej kobiecie, która po porodzie zbyt wcześnie wypisała się ze szpitala, zabierając niemowlę; powodem takiej decyzji matki był strach przed kuratorką, która przed narodzinami naciskała ją, by oddała dziecko do adopcji.

We wrześniu 2012 r. sąd, na wniosek kuratora, odebrał troje dzieci – dwuletnie bliźnięta i 4-letnią dziewczynkę – samotnie

wychowującej je kobiecie z Grodkowa (woj. opolskie). Matki nie stać było bowiem na wynajem mieszkania, a gmina nie była w stanie znaleźć dla niej lokalu socjalnego. W efekcie dwulatki trafiły do rodziny zastępczej, a 4-latka – do domu dziecka. Jak oszacowała „Nowa Trybuna Opolska”, koszty zastępczej opieki dla tej trójki wynoszą ok. 5,3 tys. zł miesięcznie. Warto zauważyć, że za połowę tej kwoty matka (która miała zresztą pracę) bez problemu rozwiązałaby kłopoty mieszkaniowe.

W Bydgoszczy nakazano odebrać czterech synów matce, gdyż ta „w przeszłości leczyła się na depresję” – jak stwierdziła Ewa Gatz-Rubelowska, wiceprezes Sądu Rejonowego w Bydgoszczy. Gatz-Rubelowska dodała też, że „nie da się podważyć faktu, iż dzieci są silnie związane z matką”.

Po ogłoszeniu wyroku kobieta uciekła z dziećmi i przez dwa tygodnie ukrywała się u znajomej. Tam dopadła ich policja. Przyjaciółka zdesperowanej matki opowiadała bydgoskiej „Gazecie Wyborczej”: „Ukrywałam Monikę z dziećmi u przyjaciół. Wpierw w jednym lokalu, a kiedy policja wpadła na trop, przeniosłam ich do innego mieszkania. Przebywali w ostatnie dni przy ul. Traugutta, dosłownie kilkadziesiąt metrów od placówki. Najciemniej pod latarnią. Wszystko przypominało konspirację, jak w czasie okupacji niemieckiej [...]. Monika od małego wiedziała, że dzieci są najważniejsze, dlatego tak walczyła o swoich chłopców. Po 16 latach zostali rozdzieleni. Błagamy o pomoc”. Dodajmy, że dzieci zostały odebrane na podstawie notatki psychiatry, który nawet ich nie zbadał; oparł się jedynie na dostarczonych mu opiniach pracowników opieki społecznej.

Takie przypadki można mnożyć.

BIZNES NA DZIECIACH

– Nieuzasadnione przypadki orzekania przez sądy o odebraniu dzieci rodzicom są niestety coraz częstsze. Dotyczy to sytuacji, w których takie rozstrzygnięcia podejmuje się z

powodu ubóstwa czy nieporadności rodziców, a nie rzeczywistego zagrożenia bezpieczeństwa dziecka – mówi „GP” Zbigniew Cichoń, adwokat występujący przed Trybunałem Praw Człowieka w Strasburgu. I dodaje: – Bezzasadne odbieranie dzieci rodzicom godzi w prawo do poszanowania życia rodzinnego, gwarantowane w art. 8 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka. Jak słusznie zauważył Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu, istotą życia rodzinnego pomiędzy rodzicami a dziećmi jest „wzajemna radość z przebywania ze sobą”. Zgodnie z art. 8 ust. 2 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka niedopuszczalna jest ingerencja władzy publicznej w to prawo.

Czemu więc sądy i opieka społeczna decydują się na walkę z rodziną? Chodzi zarówno o ideologię, czyli o próbę zniszczenia tradycyjnego ładu społecznego przez bezduszny aparat urzędniczo-sądowy, jak i o pieniądze. Wokół wychowywania dzieci powstał bowiem bazujący na państwowych pieniądzach biznes.

„GP” dotarła do statystyk Ministerstwa Pracy. Okazuje się, że między 2005 a 2012 r. znacznie spadła liczba rodzin zastępczych spokrewnionych z dzieckiem – niemal dwukrotnie. Zamiast tego odbierane rodzicom dzieci zaczęły trafiać do zawodowych rodzin zastępczych, otrzymujących za opiekę nad maluchami spore kwoty od państwa – w latach 2005–2012 r. liczba takich zawodowych rodzin wzrosła aż trzykrotnie: z 625 do 1843.

Jednocześnie w ostatnich latach odnotowuje się ogromny wzrost liczby wniosków kuratorskich o odebranie dziecka – w 2006 r. skierowano w tej sprawie do sądu 466 takich pism, a 2010 r. już 1073. Zawodowe rodziny zastępcze oprócz miesięcznej podstawy w wysokości 2 tys. zł otrzymują co miesiąc ok. 1 tys. zł za każde wychowywane dziecko. Oznacza to, że rzekomo gruby 5-latek – po odebraniu go dziadkom i przekazaniu rodzinie zastępczej – „zarabiałby” dla niej 3 tys. zł. W przypadku rodzeństwa – np. opisywanych czterech chłopców odebranych matce, która „miała w przeszłości depresję” – zastępczy

rodzice mogliby liczyć co miesiąc na kwotę 9 tys. zł.

Autor: Grzegorz Wierzchołowski

Źródła: Gazeta Polska, [Niezależna](#)